

Suplement do dyskusji o habilitacjach – kilka przypomnień

WŁODZIMIERZ KOROHODA

Profesor Andrzej Jajszczyk wystąpił z apelem o zniesienie w Polsce habilitacji (*Kartagina i habilitacja nie powinny istnieć*, „Pauza Akademicka” 400, 2 listopada 2017). Apel ten rozpoczął dyskusję, w której wypowiedzieli się profesorowie Andrzej M. Brandt (*Jeszcze o habilitacji*, „PAUza” 402 16 listopada 2017) i Jan Napoleon Saykiewicz (*O habilitacji – ciąg dalszy*, „PAUza” 403, 16 listopada 2017). Sądzę, że podawane w tych wypowiedziach opinie i argumenty wymagają komentarza. Profesor Jajszczyk pisze: „W Polsce międzywojennej (...) nie było żadnej CK, a uprawnienia habilitacyjne traciły swoje znaczenie przy zmianie miejsca pracy. W 1951 r. nastąpiła w Polsce znacząca zmiana przez wprowadzenie radzieckiego systemu stopni naukowych, w którym habilitacja odpowiadała wyższemu stopniowi, nazywanemu w ZSRR stopniem doktora nauk. Co ważniejsze, habilitacja przestała być wewnętrznym uprawnieniem nadającej ją uczelni, a stała się, przez centralizację jej nadawania, elementem polityki państwa.” Profesor Saykiewicz pisze natomiast: „to nie Sowietów, lecz raczej Prusacy wymyślili habilitację w celu ochrony profesorskiej gildii rzemieślniczej – Rosjanie i oczywiście Sowietów, jak zwykle, zazdrośnie powielali niemieckie formy”. Twierdzenia te wymagają uzupełnienia i sprostowania.

Habilitację (od łac. *habilitas* – zręczność) wprowadzono dla zapewnienia wysokiego poziomu nauczania na uniwersytetach niemieckich w początkach XVII wieku (wg Oxford Dictionary, 1999). Wikipedia podaje, że np. astronom, prof. dr hab. Erhard Weigel habilitował się w Lipsku w 1652 r. Habilitacja szybko została wprowadzona na innych uniwersytetach europejskich. Habilitacje uprawniające doktorów do wykładania na uniwersytecie, nadawane przez gremia profesorskie jednego uniwersytetu, były i są uznawane przez inne uniwersytety europejskie. W XIX wieku np. profesor Edward Strasburger, który habilitował się w 1867 r. i pracował jako docent w Warszawie, mógł dzięki temu i dorobkowi naukowemu po zamianie polskiego uniwersytetu na rosyjski wygrać konkurs na stanowisko profesora i kierownika katedry uniwersytetu w Jenie w 1869 r.

Według wydanej w 1874 r. w Warszawie przez Adama Wiślickiego *Podręcznej Encyklopedii Powszechnej*: „Habilitować się, okazywać się zdolnym, mianowicie do wykładu naukowego w uniwersytecie przez dysputę nad opracowaną w tym celu rozprawą (Rozprawa habilitacyjna)”. W Polsce międzywojennej utrzymano habilitację w niezmienionej formie. Wydana w 1927 r. *Encyklopedia Powszechna Trzaski, Everta i Michalskiego* podaje, że: „Habilitacja, [to] uzyskanie prawa wykładania (tzw. Veniam legendi) na uniwersytetach przez napisanie i obronienie specjalnej rozprawy naukowej”. Habilitacja dawała uprawnienia do ubiegania się o stanowisko docenta i profesora na uniwersytetach europejskich. Przy okazji warto może zaznaczyć, że po niemiecku *dozieren* znaczy wykładać. U nas zniesiono stanowisko docenta na uczelniach, a pozostawiono tam, gdzie nie ma wykładów dla studentów, tj. w instytutach PAN i resortowych.

Po drugiej wojnie światowej, w latach 40. i 50. utrzymano habilitację w poprzedniej formie. Niewystarczająca liczba doktorów habilitowanych powodowała, że początkowo wielu otrzymywało stanowiska zastępcy profesora, zanim uzyskali stopień doktora habilitowanego i tytuł profesora. Dopiero w drugiej połowie lat 50. zniesiono w Polsce stopień doktora i doktora habilitowanego, wprowadzono

stopnie kandydata nauk i doktora nauk na wzór Związku Radzieckiego, a zachowano stanowisko docenta. Wielu, zanim w połowie lat 60. przywrócono habilitację, uzyskało wcześniej stanowiska docentów i tytuły oraz stanowiska profesorów (między nimi byli tak znani w Krakowie profesorowie, jak Jerzy Janik, Andrzej Hryniewicz lub Jan Zurzycki). Potem, w latach 1968–1969, po „wydarzeniach marcowych”, nie zniesiono habilitacji, ale wprowadzono dodatkową możliwość uzyskania stopnia docenta i samodzielności naukowej bez habilitacji, w oparciu o kwalifikacje polityczne. Zwalczenie w Polsce habilitacji nie jest zatem czymś nowym, chociaż teraz wysuwane są inne argumenty.

Hierarchiczność stopni i stanowisk naukowych na uczelniach i w instytutach naukowych zawsze była, jest i zapewne będzie, bo nauka z natury nie jest demokratyczna, a zajmujący się nią nie mają jednakowych kompetencji i zdolności. Problemy te są bardzo trudne i rozmaicie w różnych krajach są rozwiązywane. Stopnia doktora habilitowanego nie ma w Stanach Zjednoczonych. Hierarchiczność jest jednak na uniwersytetach zachowana. Są tam stanowiska związane z dydaktyką: lecturer, senior lecturer i trzy stanowiska profesorskie: Assistant Professor, Associate Professor, Full Professor i dla emerytowanych na niektórych uniwersytetach Honorary Adjunct Professor. Stanowiska nadawane są przez uczelnie, ale przy zmianie zatrudnienia stanowisko pozostaje zachowane na innej uczelni. Różnica w porównaniu z Polską polega na tym, że w Stanach o stanowisku decydują kryteria merytoryczne, a nie liczby wynikające z algorytmów naukometrii. Polacy i Niemcy po habilitacji, przenosząc się do USA, otrzymują stanowiska Associate Professor. W ostatnich latach młode osoby z wartościowym dorobkiem naukowym, ale niewielką liczbą publikacji, pracujące poza Polską, nie mogły zostać dopuszczone ze względów formalnych do habilitacji w Polsce, ale otrzymywały samodzielność naukową i stanowiska profesorskie na uniwersytetach w USA. Równocześnie w Polsce kryteria formalne do nowego typu habilitacji lub uzyskania grantów w oparciu o dane naukometryczne spełniają osoby, które uczestniczyły w pracach zespołowych, ale nie były autorami koncepcji prac i tekstów publikacji.

Profesor Saykiewicz pisze: „Jednakże wszędzie na świecie najwyższym tytułem naukowym jest tytuł doktora i doktora filozofii oraz Ph.D.; wszystkie inne tytuły akademickie mają charakter raczej administracyjny, związany z pełnionym stanowiskiem (np. docent, profesor, etc.)” Nie jest to w pełni ściśle. W Stanach Zjednoczonych rzeczywiście najwyższym stopniem naukowym jest stopień doktora. Natomiast w Europie niemal we wszystkich krajach występują stopnie wyższe niż doktorat (Ph.D.) obok rozmaitych szczebli stanowisk dydaktycznych. Tak jest w Anglii, Francji, Szwajcarii, Austrii, Polsce i w wielu innych krajach europejskich. Stanowiska na uniwersytetach w Wielkiej Brytanii to: lecturer, senior lecturer, reader, professor. W Niemczech: Assistent, Dozent i Professor. Stopnie profesorskie są odmienne w różnych niemieckich landach, od dwu do czterech stopni. Warunkiem uzyskania stanowiska profesora wszędzie w Niemczech, Szwajcarii, Francji, Austrii jest posiadanie stopnia doktora habilitowanego. W konkursie na stanowisko kierownika katedry lub instytutu mogą się o nie ubiegać doktorzy habilitowani, którzy habilitowali się na innej uczelni niż ta, do której aplikują. ►

► W Anglii stopnie naukowe określające kwalifikacje to: BC – bachelor (bakalarz, licencjat), M.Sc. – Master of Science (magister), Ph.D. – Doctor of Philosophy (doktor) i najwyższy – D.Sc. – Doctor of Science. Wymagania do uzyskania wyższego stopnia doktora, czyli D.Sc., są wyższe niż do habilitacji w większości krajów europejskich. Nie są związane z wykładem i kolokwium habilitacyjnym, lecz tylko z oceną dorobku naukowego. Kryteria ustala uczelnia i np. w Imperial College of London, wg przepisów z 2010 r., kandydat musi przedstawić 20 najlepszych ze swoich prac opublikowanych w recenzowanych czasopismach naukowych.

Stopień D.Sc. nie jest formalnie wymagany do uzyskania stanowiska readera i profesora, ale kandydaci posiadający stopień D.Sc. wygrywają konkursy na te stanowiska. Stopień M.Sc. (magistra) nie jest wymagany do uzyskania doktoratu. Podobnie teraz jest w Szwecji i w niektórych innych krajach europejskich.

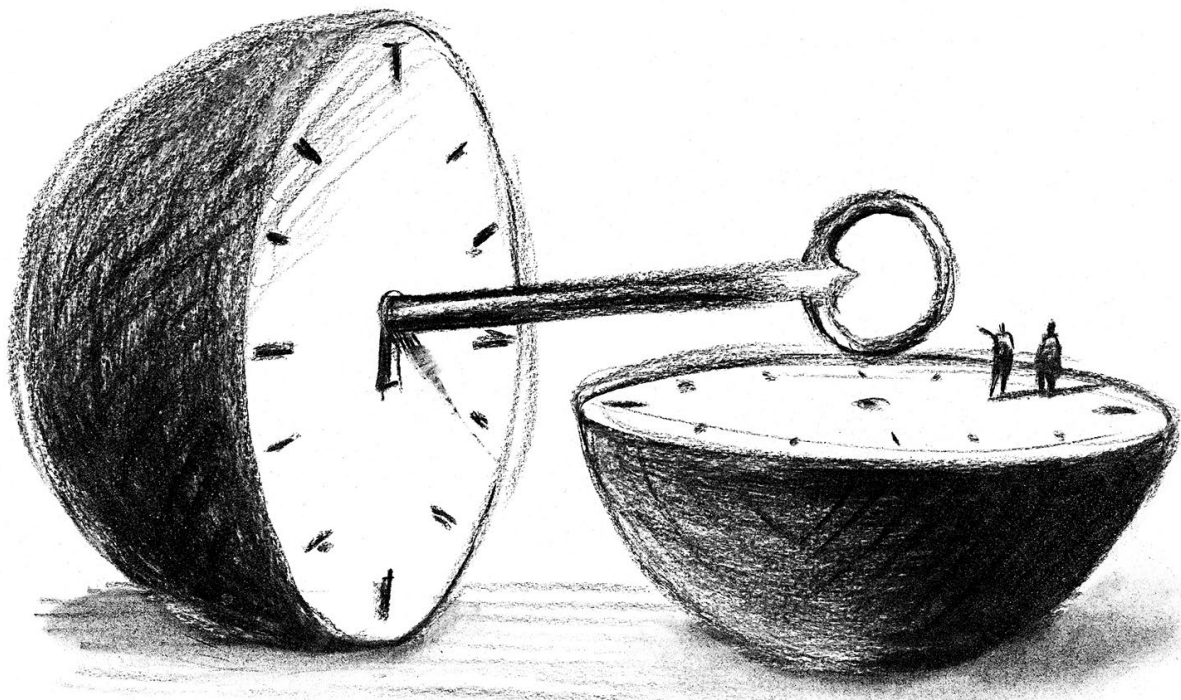
We Francji do 1984 r. były trzy stopnie doktora: dwa niższe (odpowiadające Ph.D.) i tzw. wielki doktorat – wyższy uzyskiwany był przez naukowców z wieloletnim stażem. Od 1984 r. pozostał jeden stopień doktora (odpowiednik Ph.D.) i habilitacja, stanowiąca warunek ewentualnego otrzymania później stanowiska profesora lub dyrektora instytutu naukowego. W Polsce, nawet wówczas gdy stawiano znacznie wyższe niż dzisiaj wymagania do uzyskania stopnia dr. hab., większość późniejszych profesorów potrafiła bez specjalnego wysiłku spełnić je w wieku 28–40 lat.

Nie sądzę, aby ta zależna od kompetencji hierarchizacja stopni naukowych była przyczyną pogłębiającego się

obniżenia poziomu badań naukowych w Polsce. Przyczyn jest wiele. Jedną z najważniejszych jest zastępowanie kryteriów merytorycznych często bzdurnymi kryteriami naukometrii. Kiedyś w PRL wprowadzano obok kryteriów naukowo-merytorycznych kryteria polityczne dla uprzywilejowania „swoich”. Dzisiaj wprowadzenie kryteriów formalnych zamiast merytorycznych do oceny projektów grantów i uzyskiwania kolejnych szczebli kariery naukowej prowadzi do obniżenia poziomu badań naukowych, a zdarza się, że i do demoralizowania młodych adeptów nauki. Unikanie oceny merytorycznej dorobku naukowego, znaczne ograniczenie wymiany myśli i bezpośrednich dyskusji naukowych oraz zmniejszenie liczby spotkań umożliwiających bezpośredni kontakt z uczonymi z innych krajów należą do przyczyn obniżenia poziomu nauki w Polsce, a to skłania wielu młodych i ambitnych, chcących poświęcić się nauce, do szukania lepszych możliwości pracy i rozwoju poza Polską. To nie konieczność spełnienia dużych wymagań, by uzyskać wyższy stopień naukowy, jest przyczyną, że w Polsce – w porównaniu z większością innych krajów – samodzielność naukową osiąga się zbyt późno. Np. już stopień doktora Polacy uzyskują, gdy są o 4–5 lat starsi niż ich koledzy w innych krajach. Wynika to z faktu, iż w Polsce naukę w szkole rozpoczynają dzieci w wieku 7 lat, podczas gdy gdzie indziej do szkoły idą pięcio- lub sześciolatki. Pomińcie konieczności uzyskania stopnia magistra jako warunku ubiegania się o stopień doktora – to następne 2 lata, studia doktoranckie trwają 3, a nie 4 lata, co daje w sumie obniżenie wieku uzyskujących doktorat o 4–5 lat. Jest to jednak odrębna grupa problemów wymagających rozważenia.

WŁODZIMIERZ KOROHODA

Okno na świat Adama Korpaka



-A

Otworzyć czas

Rys. Adam Korpak